

Ks. Jan Czuba  
(1959-1998)

Jan Czuba urodził się 5 czerwca 1959 roku w Pilźnie. Wychowywał się na wsi Słotowa w rodzinie głęboko wierzącej i kultywującej wartości chrześcijańskie. W rodzinnej parafii był ministrantem i lektorem. Po maturze zgłosił się do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Lata studiów teologicznych i formacji seminaryjnej były dla niego czasem niezwykle ważnym i bogatym w przeżycia duchowe. W seminarium pełnił funkcję prezesa kleryckiego koła misyjnego. Ta praca była jego wielką pasją.

Po święceniach kapłańskich ks. Jan został mianowany wikariuszem w miejscowości Bobowa. Jak zaświadczył jego ówczesny proboszcz ks. Stanisław Chrzan: „Okazał się kapłanem wielkiego serca, całkowicie oddanym sprawie Bożej i ludziom. (...) Wierni, czując jego dobroć i życzliwość, garnęli się do niego. Szczególnie szybko zaczęła otaczać go młodzież. Ksiądz Jan poświęcał jej dużo czasu”. Szybko zorganizował w parafii grupę teatralną. Był bardzo wrażliwy na ludzkie potrzeby. Szczególną troską otaczał ludzi w podeszłym wieku i chorych. Często odwiedzał ich i odprawiał im w domach Msze święte. Bardzo lubił odwiedzać chorych z okazji pierwszych piątków. Całym swoim życiem chciał służyć innym.

Kiedy ks. Jan wyjeżdżał do Afryki, był szczęśliwy. Mocno zaangażował się w pracę misyjną, a jednocześnie odznaczał się radością życia i wielkim optymizmem. Chętnie podejmował piesze wyprawy do 9 wiosek należących do parafii i rozsianych po górach w krainie ludzi Ba Dondo. Jego współpracownik ks. Bogdan nazwał księdza Jana „człowiekiem gór” – ks. Jan lubił górskie wyprawy, stawiał sobie wysokie wymagania i zawsze uparcie dążył do celu.

W Republice Konga, gdzie został posłany przez bpa Ablewicza, pracował najpierw przez trzy lata w Mindouli, a w roku 1992 przybył do Loulombo. W 1994 roku ks. Czuba został proboszczem w Loulombo. Wybudował tam aptekę i dom dla sióstr, chciał jeszcze zbudować szkołę i mały kościółek w jednej z wiosek.

Jego pasją była też hodowla pszczół. Próbował oswoić pszczoły afrykańskie i krzyżował je z przywiezionymi z Polski. Pragnął nauczyć pszczelarstwa Afrykańczyków, szczególnie młodych.

Ks. Jan pracował na misjach w czasie, gdy w Republice Konga miały miejsce konflikty zbrojne i w końcu wojna. Zawsze jednak był człowiekiem wprowadzającym pokój. Kiedy w roku 1997 zaczęto na południu kraju organizować komitety rozbrojeniowe dla pokoju, przyjął w nich funkcję wiceprzewodniczącego. Praca komitetu rozbrojeniowego polegała na tym, aby przekonać ludzi do oddania broni, uspokoić sytuację i przywrócić normalne życie na tym terenie.

W czasie wakacji w 1998 roku do swojego kolegi z lat szkolnych i seminaryjnych, który namawiał go, aby przeczekał wojnę w bezpiecznym miejscu, ks. Jan powiedział bardzo znaczące słowa: „Jeśli zginę, pójdę prosto do nieba, będę zbawiony”. W tych słowach wyrażała się cała postawa ks. Jana, nacechowana dziecięcą ufnością, pogodą ducha i zgodą na wolę Bożą. Mówił o sobie żartobliwie: „Ja już prawie jestem czarny”. We wrześniu odjechał z Polski na zawsze, aby swoje „misyjne powołanie przypieczetować ofiarą życia”, jak powiedział o nim papież Jan Paweł II w Starym Sączu 16 czerwca 1999 roku.

Gdy w jego kongijskiej parafii sytuacja stawała się coraz gorsza, wielokrotnie namawiano ks. Jana, aby opuścił wioskę, lecz on odpowiadał: „Jeśli opuszczę Loulombo, chrześcijanie również

uciekną. Lepiej zostać i umrzeć wśród swoich parafian”. Grupa żołnierzy obalonego prezydenta żądała wydania broni, która, jak twierdzili, jest na plebanii. Przeszukali dom, niczego nie znajdując. Proboszcz chciał nawet dać im jeść, bo widział, że są głodni. Wtedy przyszła druga grupa żołnierzy, którzy okazali się bardziej agresywni. Ci grozili, że będą strzelać. Ksiądz Jan nieugięcie twierdził, że nie ma broni. Wtedy jeden z napastników oddał dwa strzały w jego kierunku. Misjonarz upadł bez słowa, wydając ostatnie tchnienie. Ksiądz Jan był przygotowany na śmierć. Wcześniej trzy razy mówił o niej siostrze zakonnej, z którą pracował.

Ks. Stanisław Morańda